

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot. W. Morek, B. Kucharek



JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 3 (161), Kraków, marzec 2022

fot. B. Kucharek



rys: Jerzy Antkowiak

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (115)

Pani W.



fot: B. Zimowski

Nie grożą nam trzęsienia ziemi, fale tsunami, tajfuny i Bóg wie jakie jeszcze kataklizmy wynikające z geograficznego położenia. Anakondy ani kajmany nie czyhają w Kryspinowie, w Parku Krakowskim podczas randki na ławce nie ukąsi nas kobra, lew nie zaatakuję na Błoniach, piranii w Wiśle ni rekina w Bałtyku nie uświadczysz. Malaria, febra, śpiączka też nie straszne. Ale nasza umiarkowana strefa klimatyczna też ma swoje ciemne strony. Bo przecież ten piękny gorący czas kwitnienia, zieleni, świergotu ptaków, wieczorów pachnących jaśminem stanowi niewielką część roku. Na wiosnę czekamy znużeni szaroburą jesiennozimową porą, a ona czasem w kwietniu jeszcze nie chce nadejść. Zapraszam ją zatem nieśmiało do naszego zwisowego stolika i obiecuję zafundować dowolnie wybrany drink. Nie będzie się Pani W nudzić w moim towarzystwie, bo sporo się działo podczas jej nieobecności, więc plotek nie braknie. I może się zasiedzieć tak długo jak zechce - na koniec zamówię taksówkę. Z korporacji Lato.

Nowa pieczętka Redakcji

Miło nam donieść, że Redakcja Gazetki zamówiła nową pieczętę, której autorem jest znany Artysta Plastyk, Sebastian Kudas.



W sytuacjach beznadziejnych moja babcia mawiała... „jak nie sraczka to przemarsz wojsk radzieckich”. Historia zatoczyła koło. Bo i pandemia i wojska rosyjskie wyszły z koszar. Więc od zarazy, ognia i wojny ochroń nas Panie. Z dobrych wieści, na które zawsze czekam, jest ta, że rusza wreszcie ogródek w naszej kawiarence. Pewnie się tam spotkamy. AD

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warcheła, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popow, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejewicz, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczeł, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczeł, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szczęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alšana, Piotr Kędzierski, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banas, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Zyla, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyl - o, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerzski, Ludwik Stomma, Wa - cław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grzaślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Klonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybalski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gawel, Jacek Mański, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła, Grażyna Potoczek, Filip Ratkowski, Włodzimierz Szpak, Janusz Cichalewski, Marie Idlin, Jerzy Fedorowicz, Waclaw Krupiński, Andrzej Wyrobiec

Gazetka Vis a Vis:


Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

kontakt: Półeczka Vis a Vis,
internet: www.zvis.pl
e-mail: zwisrynek@gmail.com

 [visaviskrakow](https://www.facebook.com/visaviskrakow)

Stefan Szlachtycz

18 stycznia: wyzwolenie ulicy Skawińskiej Bocznej.



foto. archiwum

Wszystko w tym tytule jest nieprawdą. Data 18 stycznia jest taką samą szeregową datą jak np. 19 stycznia, nie wiąże się z nią żadnych wydarzeń. Wyzwolenie? Jakie wyzwolenie? Jeśli chodzi o opuszczenie Krakowa przez Niemców w roku 1945, to dokonało się tak jakoś, samo z siebie, wiele wskazuje, że dzięki interwencji pogrążonych w czasowym uśpieniu królewskich rycerzy spod Giewontu. Najlepszy dowód, że ulicę 18 stycznia (tędy wkroczyli owi „wyzwoliciele”) zmieniono na Królewską. O tej ulicy z tytułu też dziś nikt nie wie, nawet jej współcześni mieszkańcy...

Opisujący te wydarzenia miał wówczas, kiedy to się działo, zupełnie inną gradację ważności, wedle niej tytuł powinien brzmieć: **mój pierwszy rower!**

Była (daję słowo), ulica Skawińska Boczna. Przed wojną było wiele ulic z takim przymiotnikiem, co świadczy o pewnej bezradności ówczesnych nazewników. Nowa, powojenna władza wykorzystała je dla uczczenia swoich bohaterów z trochę niższej półki (bocznych?). Na czas PRL-u stała się ulicą Małgorzaty Fornalskiej (konkubiny Bolesława Bieruta), obecnie patronuje jej, jeszcze mniej znany, choć znacznie starszy - Hieronim Wietor, nb. drukarz (Bierut też był drukarzem). Dla mnie, dla którego to miejsce jest Małą Ojczyzną, pozostanie Skawińską Boczna, amen. Powstała na Kazimierzu w połowie lat 30-tych XX-go wieku, na poaugustiańskich łąkach nad Wisłą, wykupionych przez Gminę Żydowską. Nieco ponad 100 m jezdni, krytej tłuczniem wapiennym, pomiędzy Skawińską i nabrzeżnym bulwarem. Po prawej, nieparzystej stronie wojna zastała na niej tylko 3 budynki: czynszówkę nr 3, pod 7-ką najważniejszy i największy - nowoczesną szkołę (zawodowa dla żydowskich dziewcząt), natychmiast zajęta przez *Luftwaffe*, potem była przerwa (zabudowana przez Niemców dwoma koszarowymi barakami) i nieukończony gmach o sportowym przeznaczeniu (Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczne) też zajęty przez okupanta na koszary, ale dla młodych Polaków odbywających przymusową służbę budowlaną (*Baudienst*). Lewa, parzysta strona miała w trzech czwartych zwartą zabudowę: sześć czteropiętrowych, czynszowych kamienic o średnim standardzie, z ogrzewaniem piecowym, podpiwniczonych (to bardzo ważne szczegóły!). W domach, od narożnego numeru 2 do 10, mieszkali tylko Żydzi. Wyjątek stanowili dozorczy tych domów, pełniący funkcję „szabesgojów” (usługiwali starozakonnym w dni „szabasu”, więc musieli być Polakami). Tylko dom nr 12 nie był żydowski, zbudowała go gazownia miejska dla swoich pracowników. To też był dom narożny, bo Skawińska Boczna miała swoją jeszcze boczniejszą uliczkę: Augustańską Boczna (dziś Adama Chmielowskiego), stał na niej tylko jeden okazały budynek, miał być supernowoczesną, żydowską szkołą z internatem, ale wypadło mu zadebiutować jako siedziba Niemców, tych najgroźniejszych spod znaku SS. Przeznaczali go na sąd (*SS-Gericht*), bo SS-mani mieli własne, odrębne sądownictwo. Po wojnie stał się domem żydowskich sierot, jedną z nich był Adam Daniel Rotfeld, późniejszy minister spraw zagranicznych RP.

c. d. n.

Adam Kawa

Sonety wieków ciemnych

XII

A mówi się: to żmija zdechła na aids po ukąszeniu Eurydyki. (zasłyszane)

**W zaułku, którym przemyka cień śmierci,
wypala umysł heroiny płomyk
i oczy dziewcząt w głąb siebie wpatrzonych,
w mrok, którym Dante w pieśniach piekło pieścił.**

**Wali obuchem w niebo topór klęski,
noc oniemiała wyśpiewuje słowik
i oczy dziewcząt, w których wilczy skowyt
i psie spojrzenie, które ból wypieścił.**

**Wypala umysł heroiny płomyk,
w zaułku, którym przechadza się trwoga,
głód głodów krąży na kość wygłodzony.**

**Żmiję już dawno zeżarła choroba.
Tu kostka bruku o nadzieję skomli,
o garść współczucia, złoty strzał od boga.**



foto. B. Kucharek

XIII

Adamowi Kulawikowi

**Jak przetrwać w słowie, gdy śmierć dookoła?
Czy człowiek nadal miarą wszystkich rzeczy
i umysł okiem duszy jest? Tak Grecy
mrok rozchylali, by światło przywołać.**

**Z mroków chaosu wywiódł Pitagoras
miłość orficką, by duszę uleczyć,
uwolnić umysł od ciała i śmierci
poprzez znak w liczbie i harmonię kola.**

**Pył przysypywał wciąż nowe idee,
jakby gasnącej gwiazdy były światłem.
Myśl okrywała zima, nie skomlenie**

**jak u Eliota. W rozumie imadle
pokorniał chaos pod czasu spojrzeniem,
co bez litości jak topór nad karkiem.**

„Sonety wieków ciemnych” - wydawnictwo MCDN - 2005

Wacław Krupiński

Kiedyś buty, teraz jazz czyli GLOBUS Witolda Wnuka

Podgórze coraz bardziej ożywa. Teatralnie – dzięki Jerzemu Zoniowi i jego Teatrowi KTO, a teraz muzycznie - dzięki Witoldowi Wnukowi, który przy ul. Węgierskiej 4 otworzył klub jazzowy GLOBUS MUSIC CLUB.

O związkach tego muzyka i organizatora festiwalu z jazzem można by książkę napisać, tyle że on sam już to zrobił („Jazz w Piwnicy pod Baranami. 25 lat Summer Jazz Festival Kraków”), a teraz (20 stycznia) zaprosił na inaugurację klubu. Otworzyła go gwiazda - wspaniała Karen Edwards, amerykańska wokalistka i pianistka, znana w Polsce i z występów z JBBO, i Jarkiem Śmietaną, a w kolejnych dniach pojawiali się m.in.: Marek Bałata, Boba Jazz Band, Krzysztof Ścierański, Stanisław Soyka... A że nie tylko jazzem człowiek żyje, to klub zaprasza też na wieczory z piosenką – Agnieszka Grochowicz, Agnieszka Chrzanowska...

Klub jest niewielki, za to klimatyczny; jakieś 70-90 miejsc przy stolikach, bo też poza muzyką - codziennie, z wyjątkiem, poniedziałków - oferuje wyborne wina (za co odpowiada Wojciech Lutomski) i dobrą kuchnię.

Dodajmy, że Klub mieści się w rodzinnej kamienicy żony Witolda Wnuka - Janiny, gdzie ongiś jej dziadek stworzył fabryczkę obuwia „Globus”; co przywołują zdjęcia na ścianach. Państwu Wnukom i melomanom czegoż życzyć? Globusie – kręć się!



fot. archiwum

GLOBUS
MUSIC CLUB

8.02 | SOUL FINGER
9.02 | OLD SWING CAFE
10.02 | JORGOS SKOLIAS & ANTONIS SKOLIAS - KOŁOS
11.02 | TADEUSZ POCHĘZIŃSKI TRIO

KON-CERTY
12-14.02. piękna muzyka i nastrojowe menu
WALENTYŃKI W GLOBUSIE

12.02 | MAŁGORZATA ZUBER STANDARDS TRIO JAZZ LOVE SONGS
13.02 | AGNIESZKA GROCHOWICZ POD NIEBEM PARYŻA
14.02 | AGNIESZKA CHRZANOWSKA RECYTAL - BEZ CIEBIE JA TO NIE JA

Menu Walentynkowe
Kieliszek, Danie, Winoski, Tętno w Dwie
Przystawki, Zupa i Sałatki, deser, kawka
Dobre głośne, ciepłe i świeże ciasto
okraszone masłem
Deser: Truskawki, czekolada
Kuchnia: Horsztopolany

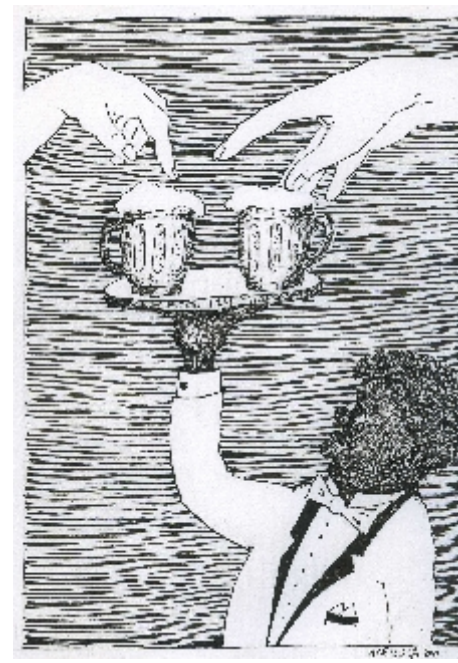
Klub Muzyczny w Podgórzu
ul. Węgierska 4



zamówienie kardynała Jana Duklana Maurycego Pawła Puzyny. Nieodnalezienie ciała Władysława Warneńczyka dało przyczynek do powstania legendy, że król uratował się po bitwie pod Warną i ostatecznie zamieszkał na portugalskiej wyspie **Madera**, gdzie się ożenił i doczekał syna, którym miał być **Krzysztof Kolumb**. Wydaje się, że opowieści o uratowanym Warneńczyku są równie wiarygodne jak **wawelski czakram**. Chociaż kto wie? W każdej legendzie, podobno jest ziarno prawdy.

Sarkofag Władysława Warneńczyka

Henryk Cebula - grafiki





fot: autora

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA *na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (105)*

Katedra Wawelska cz: 5

Koronowanie **4 marca 1386 r. Władysława Jagiełły na króla Polski**, rozpoczęło dwuchsetletnie panowanie dynastii **Jagiellonów** w Rzeczypospolitej, którzy stali się w XV i XVI w. najwybitniejszą rodziną królewską w Europie Środkowo - Wschodniej, a Polsce zapewnili jej największy rozkwit w historii. Jeszcze do swojego życia, bo około 1421 roku, Władysław Jagiełło wybrał w katedrze wawelskiej miejsce na swój grób przy ówczesnym ołtarzu św. Krzysztofa, ufundowanym wcześniej przez królową Jadwigę. Obecnie miejsce to znajduje się między filarami oddzielającymi

główną nawę, obok bocznej nawy południowej. Również nagrobek z węgierskiego czerwonego marmuru został wykonany jeszcze za życia króla przez nieznaną artystów. Gotycki tumbowy (skrzyniowy) nagrobek zmarłego w **1434 roku** króla **Władysława II Jagiełły** przykryty jest wierzchnią płytą z jego realistyczną postacią w stroju królewskim. Na bokach nagrobka, wyrzeźbione postacie przedstawicieli polskich stanów trzymają tarcze herbowe Królestwa Polskiego i Litwy, Wielkopolski, oraz ziem odzyskanych przez Jagiełłę – Rusi, ziemi dobrzyńskiej i wieluńskiej. W podstawie przedstawiono figury sokołów i psów jako symboli dobra i zła. Nakrywający nagrobek **baldachim** z jasnego piaskowca, umieszczony na ośmiu kolumnach, wykonany został w latach **1519 – 1524** z fundacji króla **Zygmunta I Starego**.



Nagrobek Władysława Jagiełły

Po przeciwnej stronie grobu Władysława Jagiełły znajduje się grobowiec symboliczny (**cenotaf**) jego następcy, **króla Władysława III Warneńczyka**, który w **1444 roku** zginął w bitwie pod Warną, ale nie odnaleziono jego ciała. Jego cenotaf z czerwonego marmuru i brązu, wzorowany na gotyckich sarkofagach, wykonał w 1906 roku **Antoni Madeyski** na



fot. B. Kucharek

Marek Michalak Droga do rajy cz. 47

Droga do rajy... przez Hamburg

Rotacja muzyków w Old Metropolitan Band na przestrzeni lat była całkiem spora. Między innymi pojawił się na krótko grający na fortepianie Jacek Sobota. Wspaniałą muzyk. Miał też swoje „5 minut” w zespole Jarka Śmietany-Extra Ball. Wydawało się, że pogra z nami dłużej. Miał jednak swój ukryty cel. OMB w latach siedemdziesiątych wyjeżdżał bardzo często z koncertami na tzw. Zachód. Podczas naszej współpracy zdążyliśmy nawet nagrać w klubie jazzowym w Kolonii podwójny album „live”. Był taki moment, gdzie stałą bazę przez kilka dni mieliśmy w Hamburgu. Graliśmy tam w pobliżu, w różnych klubach jazzowych a na noc wracaliśmy do hotelu. Pamiętam, że na jednym z koncertów w przerwach Jacek przysiadł się do jakichś fanów jazzu i chętnie prowadził z nimi rozmowę. Po koncercie podszedł do mnie i w tajemniczy wyznał mi, że jedna z tych osób to jego ojciec, który kilka lat temu uciekł z Polski i żyje teraz w Kanadzie. Po latach ojciec postanowił spotkać się z Jackiem wykorzystując jego pobyt na Zachodzie. Po graniu spakowaliśmy się i pojechaliśmy do hotelu. Jacek powiedział, żeby nie martwić się o niego, bo ojciec dowiezie go później. Rano okazało się, że nie dojechał. Tego dnia mieliśmy wracać już do Polski. Trochę zdenerwowani czekaliśmy. Kończyła się doba hotelowa. Myślę, zajrzą do jego bagażu. Niestety, trafiłem na list od jego ojca z instrukcją o zaplanowanej akcji dotarcia do Kanady. Trudno. Dopakowaliśmy Jacka torbę do auta - bez sensu, jak się potem na granicy niemiecko-polskiej okazało. Polski celnik akurat tę torbę wybrał sobie do kontroli. List to ja miałem przy sobie, żeby łatwiej wyjaśnić jego matce w Krakowie, co się stało. Pech polegał jednak na tym, że celnik znalazł w tej torbie książeczkę wojskową Jacka i zapytał, gdzie właściciel. No to się zaczęło. Zamiast kilku minut formalnej kontroli, spędziliśmy tam zastraszani psychicznie kilka godzin. W końcu pojawiła się nowa zmiana celniczków z wyjątkowo kumatym porucznikiem. Ten wypuszczając nas wolno mrugnął tylko do mnie i szepnął, żeby wytłumaczyć Jacka przed matką, i na ile się da pocieszyć. Wiem, że szczęśliwie dotarł do ojca do Montrealu, a stamtąd na swoją drogę do rajy.



rys. archiwum

Jerzy Antkowiak

Tylko wielcy twórcy



foto. B. Kucharek

Takie oto hasła, czy pokpiwając patetycznie MYŚLI PRZEWODNIE dopadły mnie pewnej styczniowej nocy, kiedy myślałem o pokazie mody, który mam w marcu zadedykować marcowym kobietom z okazji 8 MARCA. Rzecz, ma się rozumieć dotyczy tym razem MIASTA PRUSZKÓW, gdzie już z okazji stulecia otrzymania praw miejskich w PARKU POTULICKICH hasała młodzież szkolna od KOŚCIUSZKI ze starszą młodzieżą od SENIORÓW i SENIORIT - ale o tym jak było teraz napiszemy dopiero w kwietniowym numerze GLOSU PRUSZKOWA. Tyle tylko, że ubiory wtedy pokazane śpią snem wiecznym w jednym z trzech: MUZEUM NARODOWE w KRAKOWIE, MUZEUM WARSZAWY w STOLICY, albo MUZEUM WŁÓKIENICTWA w ŁODZI. Z muzealnikami nie ma lekko, zwłaszcza, że w lutym Tomasz Ossoliński w Galerii MOKOTÓW robi fragment łódzkiej wystawy sprzed czterech lat „Jerzy Antkowiak - moda Polska”. Dzieje się dużo. Autor wnętrza tamtej wystawy wersję muzealną przerabia na możliwości GALERII - to Szymon Bobrowicz - wybitny architekt po krakowskiej POLITECHNICE. To są oczywiście przedsięwzięcia komercyjne, a my nasz pruszkowski pokaz marcowy z okazji DNIA KOBIET potraktujemy lekko bez niepotrzebnego zadęcia i z przymrużeniem oka - niech nie koniecznie nam towarzyszy hasło piękne i zimne jak szaty KRÓLOWEJ ZIMY, czyli słynne „Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA”. Wolał bym aby nowa, piękna, bywa, że trudna moda nie była utrapieniem dojrzałych kobiet, bo moda młodzieżowa sama się nosi... Oto moja recenzja sprzed lat kolekcji wybitnego twórcy - Tomka OSSOLIŃSKIEGO. Właściwie to felieton ze znamionami wspomnień recenzjopodobnych i coś mi podpowiada, że się już chyba posiłkowałem tym tekstem pisanym dla K MAG'u w 2013 roku - znakomitego pisemka młodzieżowego... Tymczasem czekamy na nadciągające PRZEDWIOŚNIE z pogodną tęsknotą, a także z pewnym niepokojem czy udźwigniemy to wyzwanie z MARCOWYMI ŚWIĘTUJĄCYMI KOBIETAMI. ZOBACZYMY!!! Teraz już naprawdę tamten tekst i na początek kłopoty z tytułem, jak zawsze.

Chłopiec w deszczu

Tytuł miał być następujący: „Kamizelki kuloodporne”, ale ponieważ nie kocham kina wojennego, a jeśli już jakieś, to może tylko stare kino radzieckie, to w tej rozterce, którą zawsze przeżywałem przed napisaniem kolejnego felietonu, spadł mi z nieba pokaz mody Tomka Ossolińskiego. Spadł razem z deszczem. Siedzę na rewii mód, czego ostatnio unikam (żeby się niepotrzebnie nie wzruszać?). Na szczęście są na pokazie piękne kobiety, niektóre tylko na przesadnie wysokich szpileczkach chodzą na ugiętych nóżeczkach. Pokaz, niemalże benefis, piękne marszczone przy karczku płaszczki bezcułki, tylko martwi modele jak z trumny wyjęci, zupełnie jak z filmu Kubricka. Ponieważ jestem starym pacyfistą, a wojnę przeżyłem naprawdę, to jeśli chodzi o Kubricka, to wolę i mogę chodzić pasjami na „Mechaniczną pomarańczę”, ale okazało się, że nie tylko. Zawsze kiedy siadam do pisania

mariaże jazzu z odmiennymi gatunkami.“ – napisał o nim Daniel Wyszogrodzki w komentarzu do CD Złotej kolekcji polskiego jazzu – *Sprzedaj mnie wiatrowi*. Moim ulubionym CD jest nagranie z góralami *Zakopane Highlanders Band* (1996), ale również wariacje jazzowe muzyki Mozarta – *Mozart Goes Jazz* (1999). Właśnie przy ostatnim spotkaniu w Warszawie rozmawialiśmy na temat współpracy z muzykami klasycznej muzyki hinduskiej. Sam byłem na takim koncercie Rawi Szankara, światowej sławy muzyka grającego na sitar, którego znałem osobiście i bywałem u niego w domu. Zbyszka nie ma. Ale jest fenomenalne dzieło, są jego dzieci – Jacek, który grywał od lat na puzonie w zespole taty i Marysia, która śpiewa i aranżuje ze swoim mężem Marcinem Rumińskim w zespole Shannon. Zbigniew Namysłowski - *artysta nieustannie poszukujący, znajdujący swoją własną muzykę i własny język – w każdym składzie, w każdym gatunku, w każdym wcieleniu.*(D.W.) R.I.P.

Iwona Siwek-Front - rysunki:



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 87



fot: N. Pazdej

Z jazzem zawsze byłem na ty. Obojętnie gdzie przebywałem, zawsze starałem się być na koncercie, odwiedzić klub jazzowy lub inne miejsce, gdzie królował jazz. Inicjację przeszedłem w Krakowie w studenckich klubach Żaczka, w klubie Pod Jaszczurami i innych klubach. Na Słowacji w tym czasie jazz nie był co prawda zakazany ale raczej był rzadkością. Jeździłem na Jazz Jamboree do Warszawy, kupowałem płyty, później CD – mam je do tej pory i niektóre są białymi krukami. Kiedy się przeprowadziłem do Warszawy na studia doktoranckie a zarazem zostałem oficjalnym korespondentem akredytowanym prasy młodzieżowej Czech – *Mladá fronta* i Słowacji – *Smena* (odpowiednik Sztandaru Młodych) wszystkie drzwi jazzowe stanęły dla mnie otworem, przede wszystkim Hybrydy, Stodoła i jeżeli dobrze pamiętam, niedaleko Pałacu Kultury tzw. Akwarium. I oczywiście różne występy zagranicznych zespołów. W tym czasie poznałem wielu jazzmanów i między innymi Zbyszka Namysłowskiego. Po latach, kiedy po zmianach politycznych zostałem szefem Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji na Marszałkowskiej 66, założyłem wraz ze Zbyszkiem i naszym sponsorem Michałem Wałachem, *Klub Jazzowy 66*. Program był w rękach Zbyszka i menedżera, czyli jego wspaniałej żony Małgosi. Był to rok 1992 i co piątek po godzinie ósmej Ośrodek był pełen jazzu. Gdzieś mam zapisane kto tam występował, ale narazie nie znalazłem tej kartki, tylko pamiętam, że po latach nazwiska te są bardzo ważne dla polskiego a nawet europejskiego jazzu. Przypomniał mi to właśnie Zbyszek przy naszych rzadkich co prawda, spotkaniach, czy to w Bratysławie, kiedy przychodził na nasz festiwal jazzowy *Bratysławskie Dni Jazzowe*, albo kiedy ja byłem w Warszawie. Zbyszek miał dużo przjaciół na Słowacji i zapraszał ich na koncerty do Polski. Na przykład nieżyjącego już perkusistę Dodo Šošoka. Innym z nich był wspaniały śpiewak jazzowy i organizator *Bratysławskich Dni Jazzowych* Peter Lipa, który był uczestnikiem koncertów ze Zbyszkiem (kiedyś 6 koncertów w ramach festywalu *Jazz Jantar*). Zbyszka już nie ma. Ale jest jego muzyka i są wspomnienia wspaniałego człowieka i artysty. „...*jestem szczęśliwy, że jestem muzykiem jazzowym, nie zamienilibm tego zajęcia na żaden inny zawód. Jazz to jest niebywała możliwość twórczego rozwoju, swobody, możliwość wyboru stylu, improwizowanie, szansa wyżycia się, to daje radość i satysfakcję...*“ powiedział przed laty w wywiadzie z Anną Bernat (PAP) z okazji swoich 70 – tych urodzin. Kimże on nie był? „Saksofonista altowy i sopranowy, flecista, puzonista i pianista a studia ukończył jako kontrabasista, lider licznych składów instrumentalnych, od kwartetu po orkiestrę, kompozytor klasycznych dzisiaj tematów polskiego jazzu, innowator odpowiedzialny za fascynujące

felietonu, otwieram sobie telewizor, bo lubię, jak mnie coś rozprasza, ale też czasem jest coś na rzecz, tak było kiedyś z *Rashōmonem*, tak było z *Moulin Rouge*, tak było z poziomkami.

Siedzę sobie w nocy z moją Eriką Neumann, (to moja maszyna do pisania). Widzę neurotycznego romantyka z giwerą o jakichś aerodynamicznych kształtach, piękniejsia i kochanka kilku pokoleń - to Christopher Walken w filmie, który oglądałem w nieistniejącym już kinie Skarpa na Kopernika w Warszawie - „*Psy wojny*”. „*Full Metal Jacket*” powstał siedem lat później, a ja siedem lat później odkryłem już inne kino, zaczął się stan wojenny i oglądaliśmy na kasetach w wielkiej konspiracji (nasza konspira była tak hałaśliwa, że zomowcy też to z nami oglądali), a były to „*Białe noce*” z pięknie tańczącym Barysznikowem, który właśnie dał nogę ze Związku Radzieckiego. I teraz czas najwyższy, aby zbliżając się do finału, napisać, po co tak naprawdę się upieram przy tych kamizelkach.

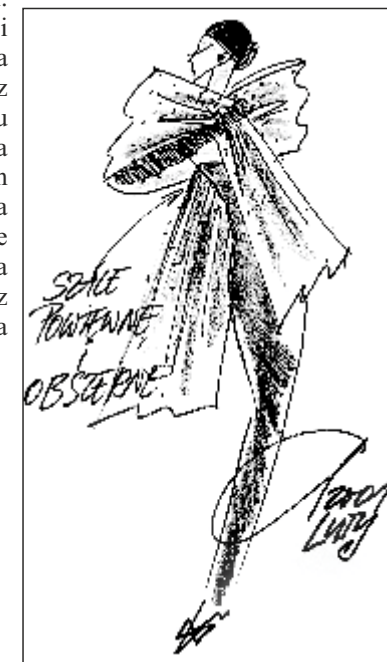
Kiedy chodzę z tą traumą, najpierw gdy jeszcze nie wiem, jakie kolejne szaleństwo wymyśli Red. Nacz. (tak się pisało w Peerelu, tak jak w restauracjach przy dodatku do śledzika było napisane piecz, mas.), a potem jak już wiem, to kombinuję, jak ominąć wątek główny, napisać, że wiem, przecież wiem, że nie wiem, i jeszcze wyjść na swoje. A ponieważ jestem gaduła i bydle towarzyskie i bywa, że miewam ciekawych interlokutorów, otóż siedzę sobie w Komorowie w Art Cafe, czyli niemal na peronie wukadki, i przy Martini Bianco, co zawsze ułatwia zbliżenia, i pytam reżysera, pana Andrzeja Domalika, co mam pisać, przyjacielu ratuj. A pan Andrzej swoim stoickim spokojem mówi: napisz o kamizelkach. Przecież gdyby naprawdę mieli tam w tym Wietnamie to tyłu by ich nie zginęło, bo kamizelka kuloodporna jest naprawdę odporna.

Wracam do domu, mocno zestresowany, i tu, proszę drogich czytelników - olśnienie. Rozwiesiłem w ogrodzie, przed wyjściem na spotkanie, no właśnie co? Około trzydziestu moich kolorowych kamizelek z dawnych kolekcji. Czego tu nie ma - są dzieci kwiaty, wiszą donżuany i bon vivanty, atłasy i welury, i jest też kamizelczka skromnego subiekta żywcem od Wokulskiego. To ja z wojen to już wołę moją nieustającą wojnę z molami, tu nie trzeba ani armat, ani kamizelek kuloodpornych, a tamte piękne dzieci kwiaty z lat siedemdziesiątych żyją nadal w mojej wyobraźni. Aha, no i jeszcze na prawdziwy finał - u Tomka Ossolińskiego na pokazie cały czas padał deszcz i kiedy Tomek wyszedł na ukłony w tym deszczu, w białej koszuli, to przez moment miałem takie wrażenie, że widzę Laurence'a Oliviera grającego Hamleta.

P.S.

- 1) RASHOMON, MOULIN ROUGE, TAM GDZIE ROSNĄ POZIOMKI – to tytuły znanych i wybitnych filmów.
- 2) CHŁOPIEC Z DESZCZU – to postać ze sztuki Jerzego Szaniawskiego.

Za zgodą „*Głosu Pruszkowa*”



Poza ZVIS'em: 90 urodziny Kazimierza Wiśniaka - Piwnica pod Baranami

W piątek, 11 lutego 2022 roku obchodziliśmy w Piwnicy pod Baranami, JUBILEUSZ KAZIMIERZA WIŚNIAKA - z okazji 90 urodzin Mistrza!

Wieczór zatytułowany „Palemon w lochach, czyli siódma schadzka Markizy” poprowadził Waław Krupiński. Na znakomitych Gości po programie artystycznym czekały torty i tarty, oraz symboliczne 90 kieliszków cytrynowki (ufundowanej przez piwniczny bar).

Kazimierz Wiśniak – jeden z najwybitniejszych polskich scenografów, znakomity rysownik i malarz, a dla Piwnicy pod Baranami postać szczególna, bo jej współzałożyciel, a także autor najpiękniejszych plakatów, zaproszeń i ilustracji.

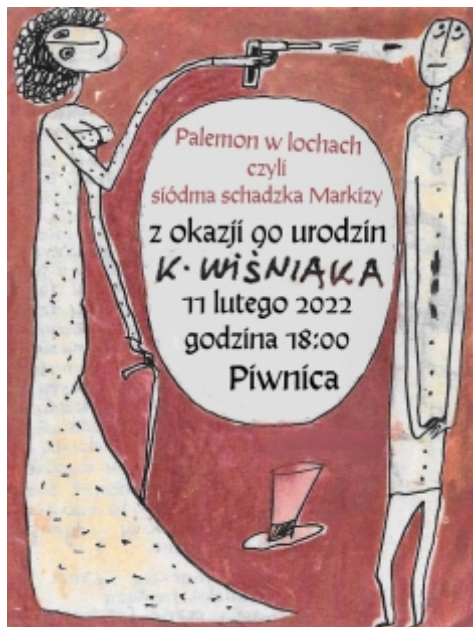
Twórca komiksu o Kice Szaszkiewiczowej (i Ksylolicie w jej życiu), publikowanego w „Przekroju” oraz autor serii opowiadań o perwersyjnej Markizie, która była bohaterką tego wyjątkowego wieczoru.

Wystąpili: Beata Czernecka, Rafał Jędrzejczyk, Beata Malczewska, Ziuta Zającówna oraz Jan Kanty Pawluśkiewicz (nagranie wideo).

Wykorzystano w relacji filmowej: "Markiza" - wykonanie Barbara Nawratowicz (nagranie z lat 60), "Dezyderata" wykonanie przez Zespół Piwnicy Pod Baranami (nagranie z 1989), nagrania z płyty "PIWNICA POD BARANAMI" [Box 6CD] wydanej przez Polskie Radio w roku 2001.



fot. W. Morek



różnych postawach i zapatrywaniach politycznych. Realizacji tych celów pomaga szkło – zakłute w butelkach o różnych odcieniach, kształtach i wielkości, różnych szklankach, kuflach i kieliszkach. To szkło odnaleźć możesz pod tym ważnym adresem, w punkcie kontaktowym ważnym dla ludzi z Krakowa, Polski, świata. Szkło zbliża, pomaga pokonać bariery, ułatwia kontakt z innymi ludźmi. Tak jest od wieków odkąd w szklanych naczyniach pojawiły się „procentowe” trunki. Oczywiście ważne jest też to, z kim owe trunki pijamy. Ja, lubownik piwa, bardzo często piję go w towarzystwie Nadreda, prowadząc z Nim ożywcze i pożyteczne rozmowy. Bo jak pisał Jan z Czarnolasu: Nie dbałem nigdy o złoto, ale tylko prosił o to, aby kufel stał przede mną, a przyjaciel pijał ze mną.

Andrzej Wyrobiec Wesele Figara

Wszelka władza kocha spokój i porządek. W idealnym świecie społeczeństwo szanuje tradycyjne wartości, moralność, rodzinę, respektuje odwieczną hierarchię, w której każdy zajmuje należne mu miejsce i jest z tego powodu szczęśliwy. Pracownicy kochają przełożonego, przełożony kocha szefa, ten ministra, minister premiera, a premier prezesa itd. Na co komu krytyka? Jeśli w państwie dzieje się coś złego to wina wicherzycieli, obcych i wrogów ojczyzny. Ze smutkiem stwierdzam, że często winę też ponoszą artyści! Żądacie przykładów? No to popatrzmy na takiego francuskiego wicherzyciela Pierre'a Beaumarchais'go. W 1781 napisał on pozornie niewinną komedię o weselu jakiegoś Figara. Miłośnicwie panujący w owym czasie król Ludwik XIV uznał utwór za skrajnie niemoralny i zakazał jego publicznego wykonywania. I słusznie, bo Beaumarchais wyśmiewał cnoty władzy, promował rozwiązłość i podburzał do buntu. Ba! Naśmiewał się z wymiaru sprawiedliwości! Niestety głupi lud dał się uwieść tym bredniom i po cichu czytał *Wesele Figara* w zaciszu swych domów. Jaśnie Oświecony uległ naciskom i po 3 latach zezwolił na wystawienie komedii w pierw przez swych aktorów nadwornych, co stało się 27 lutego 1784, a dwa miesiące później przez zespół paryskiej Comédie Française. W kolejnym roku „zaraza” dotarła do Wiednia i zespół Emanuela Schikanedera sposobił się do wystawienia tej niebezpiecznej komedii. Na przeszkodzie stanął mądry cesarz Józef II i zakazał grania utworu. Ale artyści, to licho piekielne, nie dawali spokoju i wkrótce niejaki W.A. Mozart napisał partyturę do opery z librettem opartym o to niemoralne dzieło. Cesarz w swej łaskawości kazał wykreślić polityczne sceny i pod tym warunkiem zezwolił na wystawienie opery. Skandal wybuchł wnet, gdy niemądra publiczność nieustannie żądała bisów, dając tym wyraz swej niewdzięczności dla władzy. Więc Cesarz zabronił bisowania!

Co wydarzyło się w Paryżu w roku 1789 wszyscy wiemy. Głupi lud podburzany przez artystów takich jak Beaumarchais, czy Mozart obalił monarchię i ustanowił republikę z godnym pożałowania skutkiem.

25 marca 2022 roku spektakl *Wesele Figara* zostanie wystawiony w Teatrze Bagatela w Krakowie! Sami sobie odpowiedzcie na pytanie, czy to mądre i cnotliwe? Czy ta błaża komedyjka nie stanowi zagrożenia dla prawa i sprawiedliwości w naszym zacnym i bogobojnym kraju? Chrońcie swe dzieci i rodziny przed politycznym zdeprawowaniem. Zamknijcie je w domach na klucz i postawcie u drzwi strażę. Nabijcie swe dubeltówki solą i strzeżcie swych domostw! Módlcie się o to, aby duch buntu i zepsucia nie zamaścił w waszych pocziwych duszach.

Zbigniew Bajka

Szkło Kontaktowe



foto. B. Kucharek

To nie będzie tekst o znanym programie emitowanym w programie TVN24. To szkło, o którym piszę, występuje w różnych postaciach i związane jest z uroczą cukierenką, która 24 lutego 2022 roku ukończyła 44 lata. To ładny wiek, symboliczny (a imię Jego czterdzieści i cztery). Wielu stałych, a zwłaszcza starych bywalców, pamięta przeszkloną frontową ścianę Zwisu, od ładnych paru lat tak umocowaną, że można ją dosunąć do ściany i wtedy Rynek otwiera się na Zwis, a Zwis na Rynek. To przeszklenie pojawiło się, kiedy sklep rybny przemienił się w nasz pub. Za tą szklaną ścianą stoi stolik (przez lata jedyny w lokalu) i parę krzeseł. To było i jest miejsce szczególne, siadali przy nim znani klienci Vis a Vis, jak Piotr Skrzynecki, współcześnie siedzi tam w południe redakcja zespół Zwisowej gazetki, kończącej niebawem 15 rok życia. Przez tę szybę patrzyło się na Rynek, w czasach przedpandemicznych – na potok ludzi defilujących przed Zwisem linią C-D. Człowiek czuł się jak przed telewizorem, oglądając ciekawe sytuacje, osoby, ale z drugiej strony mógł być kimś w klatce, będąc oglądanym jak małpka w zoo, przez tych, którzy defilowali skrajem Rynku. Byli ludzie, którzy siedząc przy tym stoliku godzinami mogli patrzeć na Rynek. Takim bywalcem był niewątpliwie Jerzy Pilch, ale znam także i inne osoby, które jeśli mogą, jeśli są wolne miejsca, to właśnie ten stolik przy szklanej przesłonie na miasto, wybierają.

Szkło – nie tylko przecież w Zwisie – służy też do poznawania ludzi, do zacieśniania z nimi więzów, to szkło w kształcie szklanek, kufla, kieliszków. Przez czterdzieści cztery lata wiele razy poznawałem, ba – zaprzyjaźniałem się z nieznanymi ludźmi, którzy podobnie, jak ja, trzymali w ręku szkło. Napelnione często chmielowym napojem, czasem winem, wódeczką, koniakiem, czy whisky. To szkło pozwalało odkryć bratnie dusze, wspólne zainteresowania, tematy, czy znajomych. Wiele znajomości, potem przyjaźni, zawartych w uroczej cukierce odbywało się w towarzystwie szkła – grubego kufla wypełnionego piwem (takie lubi Nadred Kucharek), lub cienkiego – z czerwonym winem (jak w przypadku Mistrza Zygmunta Koniecznego). Cała grupa zwolenników czystej trzymała kontakt z średnio grubymi kieliszkami o pojemności 50 ml, choć w ostatnich latach normy unijne każą pić w 40 ml kieliszkach. Okresowo bywają szaleństwa bardziej wytrawne i wytworne. Kiedy Marzenka, muza Mieczysława Barda S. zjechała po kilku latach nieobecności z zagranicy pod Wawel, z półek VaV zniknęły kolejne butelki szampana, trafiające via szampanowo-szampańskie kieliszki do gardeł przyjaciół muzy.

Zdarzało się i zdarza, że ktoś idący linią C-D, patrząc przez szybę Zwisu widzi wewnątrz znajomych ze szkłem w ręku i odczuwając chęć spotkania, pogadania i wypicia, przechodzi przez tę szklaną zaporę, jak Alicja przez lustro i wchodzi w nowy-stary świat, w klimat tradycji lokalu ułatwiającego kontakty, spotkania i bratanie się ludzi różnego temperamentu, wieku, nawet – co wydaje się niemożliwe w dzisiejszych czasach – o

Galeria Vis á Vis: Wojciech Morek - wystawa fotografii: Z MOJEGO PUNKTU WIDZENIA





Dariusz Dec

Andrzej Bielski

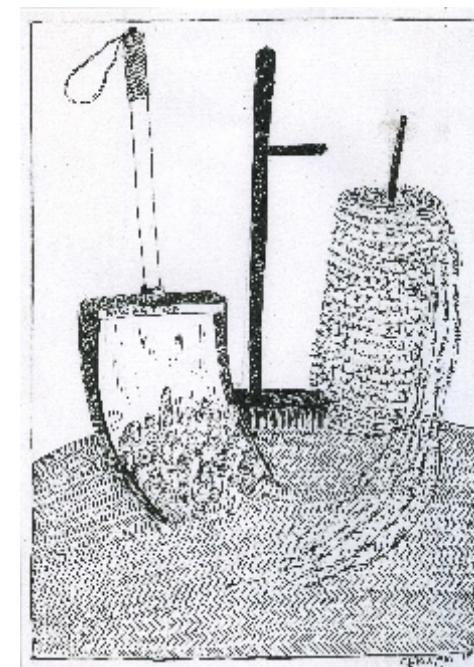
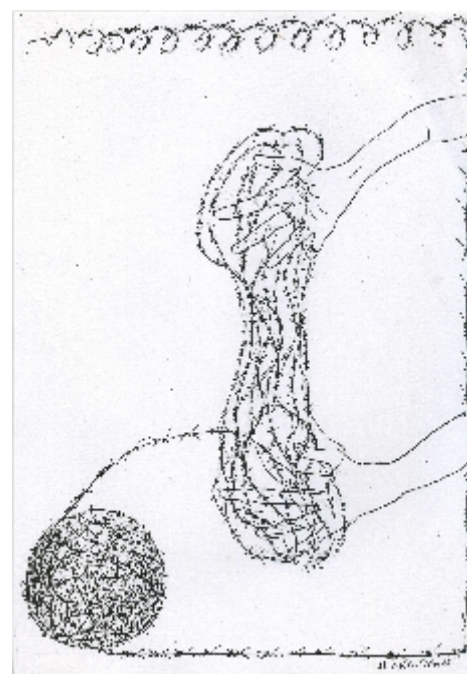


Stanisław Eckhardt de Eskenfeld

Marek Sawicki

bujnymi krzewami, wśród których powstała owa ziemianka. Kiedy dokładnie i w jakim celu nijak nie mogę się dowiedzieć. Może ktoś z czytelników wie? Niewielu przechodniów zdawało sobie sprawę, że pod nogami mają sporą rzeczkę z zupełnie bystrym nurtem. Rzecz stawała się jasna dopiero zimą, kiedy zwożono tu śnieg z okolicy i przez otwierane na tę okoliczność studzienki zrzucano go w nurty starego koryta Rudawy. Owe zrzutnie są ulokowane w pobliżu istniejącego obecnie pomnika Marszałka J. Piłsudskiego. Monument autorstwa Cz. Dźwigaja wzniesiono w 2008. Nie obyło się, jak to w Krakowie, bez kłótni, przepychanek, a nawet sporu z posmakiem skandalu, gdyż Autora posądzano o plagiat. Na koniec przypomnę, że w latach 60-tych na tym miejscu stał obiekt jedyny w swoim rodzaju. Mało kto go pamięta bo żywot miał krótki. Mianowicie był to pisuar męski na wzór francuski wzniesiony. Wyglądało to jak kawałek ogrodzenia z blachy falistej zawiniętej w kształt ślimaka i przykrytej daszkiem. Wewnątrz znajdowała się rynienka z sączącą się wodą, do której panowie sikali. Fantastyczny przybytek. Prosty, tani w budowie i utrzymaniu. Higieniczny bo nie mający drzwi, klamek, uchwytów. Tylko we Francji spotkałem takie rozwiązania. Nie kwestionując potrzeby wznoszenia pomników, nie zamierzam snuć rozważań o wyższości potrzeb fizjologicznych nad uniesieniami patriotycznymi czy też na odwrót.

Henryk Cebula - grafiki



Lesław Pizło

Mnemozyna 5

Poprzedni felietonik poświęciłem instytucji plantowego pieszczotliwie nazywanego przez gawieź *landziarą*. Szczególnie zapisał się w mojej pamięci jeden dozorujący zieleń w mojej okolicy czyli ul. Jabłonowskich. Postać tajemnicza z wielu powodów. Po pierwsze był to dosyć młody i bardzo sprawny mężczyzna i wyposażony nie w suchy patyczek dumnie nazywany trzcinką tylko w skórzany biczyk, którym posługiwał się z dużą biegłością. Wtajemniczeni starsi koledzy twierdzili, że owo narzędzie było sporządzone z byczego prącia. Z czego by nie było, właściwości dydaktyczne miało fenomenalne. A po następne, ów człowiek zamieszkiwał najprawdziwszą w świecie ziemiankę, która znajdowała się nie w leśnej głuszy, tylko na obecnym skwerze im. gen. Z. Zielińskiego. Tam, gdzie stoi pomnik J. Piłsudskiego. Czasem, gdy ów facet był usposobiony towarzysko, a nikt nie próbował grać w piłkę na trawniku, wdawał się w pogawędkę ze starszymi kolegami. Niekiedy udało mi się podsłuchać fragmentów. Opowiadał o wojnie i różnych poważnych męskich sprawach nie przeznaczonych dla uszu smarkacza. Wspomniana ziemianka nie wiem kiedy powstała, a zniknęła gdy jeszcze chodziłem w krótkich portkach. Czyli dawno. Natomiast samo miejsce miało dosyć burzliwe dzieje. Podlegało tak wielu przeobrażeniom, że zasługuje na monografię. Ale nie tutaj miejsce na to. Zbiegały się tu: jedno z licznych koryt Rudawy i Młynówka Królewska i jeszcze jakieś bezimienne ciurkadło. Miejsce tak obfite w wodę, że powstała tu ulica nosi nazwę Wenecja. Na zdjęciu I. Kriegera z pocz. XX wieku widać ujście skanalizowanej



fot: B. Kańska - Bielak

młynówki do jeszcze otwartego koryta Rudawy, które skręcało w ul. Retoryka. Ujęto je w podziemny kanał dopiero w latach 1910-1912, a na zasklepionym korycie rzeki został urządzony zieleniec, noszący obecnie nazwę *Skwer Praw Kobiet*. (nazwa ta powstała niedawno i moim zdaniem nosi znamiona dużego wysiłku intelektualnego pomysłodawcy). Podobnie rzecz się miała z zieleniecem o którym piszę. W międzywojniu był zwykłym trawnikiem zarośniętym



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

I znowu muszę zacząć od sprostowania. Teofil Lisiecki był muzykiem zespołu Jazz Band Ball Orchestra, a nie jak mylnie podaliśmy w nekrologu Old Metropolitan Band. Przepraszamy.



W związku z wprowadzeniem tzw. „Polskiego Ładu” zmuszeni jesteśmy do ograniczenia objętości i nakładu naszego pisma. Jednocześnie prosimy autorów felietonów do ograniczenia chwilowo ich objętości do jednej strony (w miarę możliwości) by dać szansę jak największej liczbie osób na zamieszczenie swych artykułów.

Na prośbę osoby składającej nasze pismo, proszę autorów o przesyłanie materiałów najpóźniej do 15 każdego miesiąca. Kontakt: zwisrynek@gmail.com.

Dziękujemy za pozdrowienia staremu bywalcowi Zwisu osiadłemu na stałe w Szwecji Paulowi Rogowskiemu.

Życie płynie tak szybko, że nawet autorzy zdjęć prezentowanych w naszej galerii są zaskakiwani zmianą wystaw.

Redakcja „Vis a Vis” wzbogaciła się piękną pieczętką firmową, której autorem jest „Piwniczny” plastik Sebastian Kudas. Dziękujemy.

OPINIE o naszej gazetce: Janusz Madej (Stowarzyszenie Przyjaciół Klubu „Pod Jaszczurami”): „Bardzo fajny (chodzi o numer 2/22), w godzinę machnąłem od deski do deski. Dzięki!”

Andrzej Pawłowski (Kabaret „Pod Budą”): „Świetny jak zwykle. Dzięki Nadredaktorze”

W kwietniu tego roku Redakcja „Vis a Vis” będzie przygotowana na przyjmowanie życzeń z okazji 15 - lecia istnienia naszego pisma.

Po długiej chorobie naszą kawiarenkę odwiedził Leszek Długosz. Czekamy na Pana jak zawsze między godz. 13.00 a 14.00.

Fundusz gazetkowy zasilili: Zwis -(210), J.F. -(50), E.S. -(50), A.R. -(50), R.K. -(50), M.J.P. -(50)
Wydatki: Druk gazetki Luty- (423), piecz.- (60)
Znaczk: (68) = 551. Dziękujemy!

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ

Przesłanie autora

W drugiej połowie XX wieku dobrodziejstwem krakowskiej kultury były teatry i ich przedstawienia.

Przedstawienie teatralne najsilniej ze wszystkich znanych ludzkości sztuk najsilniej działa na odbiorcę.

Spektakl to forma wszystkim nam najbliższa, ale i najszybciej przez nas zapomniana, a przecież nasze dzieje i nasza kultura jest w stanie ocalić tylko aktywna pamięć. Te trzy zasady sprawiły, że nowy cykl moich wspomnieniowych felietonów - korzystając z recenzenckiego kalendarza od lat 60. tych ubiegłego wieku do jego końca - przywołuje co miesiąc jedno znaczące wydarzenie teatralne i jego twórcę - reżysera spektaklu - zgodnie z datą premiery. Tym sposobem - pod koniec roku - powstać ma <nowy> kalendarz krakowskich premier, o których - mimo upływu czasu - pamiętać warto.

Po to - między innymi - by nie dać się omamić pseudo-wartościom, których nadmiar zaczął już nas przytłaczać w tzw. IV Rzeczpospolitej.

Krzysztof Miklaszewski

Premiera marca

John STEIBECK : Myszy i ludzie

Adaptacja i reżyseria : Jerzy KRASOWSKI

Teatr Ludowy w Nowej Hucie

[premiery : wznowienie - po zdjęciu spektaklu w roku 1956-13 marca 1959]

Wielka powieść, wielki spektakl

Ten spektakl - to było jedno z pierwszych najbardziej wstrząsających przeżyć teatralnych mojej krakowskiej młodości.

Pamiętam dobrze - niechęć, z jaką - zafascynowany wyłącznie sportem 15-latek - podążał do Teatru Ludowego za swoją matką - prawdziwą miłośniczką każdej nowej produkcji nowohuckiej sceny. Nie rozumiałem też nic z głośno artykułowanych przez matkę, pierwszego lekarza w Nowej Hucie, jej - nie tylko teatralnych - oczekiwań. Całe lata 50. obrzydano nam bowiem skutecznie w szkole wszystko, co pachniało Ameryką.

Pamiętam też, jaki odmieniony wychodziłem po zapadnięciu kurtyny z teatralnej sali i z jakim kłopotem dotarłem do odnalezionego w jednym z antykwariatów pełnego tekstu tej amerykańskiej powieści w polskim tłumaczeniu. Oglądając dziś pachnącą bibliofilską pleśnią książeczkę Johna Steinbecka [1902-1968] "Myszy i ludzie" (1936) przypominam sobie i wszystkim, że autorem pierwszego polskiego przekładu tej powieści (1948) był pisarz i dyplomata - Jan Meysztowicz [1910-1997].

Dziś już wiem, że wtedy - na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku - powołana w roku 1955 w robotniczej, <sojalistycznej> dzielnicy Krakowa scena, stała się - wbrew



fot: archiwum

oczekiwaniom władzy ludowej - drugą - obok Starego Teatru - wyspą myślowego azylu krakowskiej inteligencji, i że wznowienie - po trzech latach premiery z maja 1956 - miało nie tylko charakter administracyjnego załatwienia sprawy poprzez <uregulowanie opłat tantiemowych> (jak wmawiają naszemu pokoleniu archiwalne akta z lat 50.).

Wszystkie te ideologiczno-artystyczne doznania zawdzięczamy prawdziwemu mistrzowi scenicznej adaptacji - Jerzemu KRASOWSKIEMU [1925 - 2008], który - wraz z żoną Krystyną SKUSZANKĄ [1924-2011] - stworzył i ukształtował rewolucyjny - naonczas - profil Państwowego Teatru Ludowego w Nowej Hucie.

Po 63-latach, jakie upłynęły od premierowego wznowienia adaptacji "Myszy i ludzi" w roku 1959 w takim samym scenicznym kształcie jak trzy lata wcześniej, warto odpowiedzieć na dwa pytania.

Pierwsze z nich brzmi: dlaczego ta interpretacja prozy amerykańskiego pisarza, który <neglizował> przecież <niehumanitarne podstawy amerykańskiego kapitalizmu>, tak podrażniła komunistycznych decydentów, że ocenili oni wszystkie pozytywne relacje z obydwu premier.

Drugie jest krótsze, ale jeszcze bardziej wymowne: skąd te entuzjastyczne reakcje publiczności?

Odpowiedzi na obydwie kwestie są co najmniej dwie.

Pierwsza, że to mistrzowska ręka Krasowskiego - adaptatora i reżysera zarazem - sprawiła, że ta opowieść o trudnej i tragicznej przyjaźni dwóch marzących bezskutecznie o lepszym życiu sezonowych robotników z Kalifornii przemówiła nie tylko do wyższych uczuć krakowskiej elity.

Kształtowana precyzyjnie intryga sprawiła, że głęboko ludzki dylemat niebezpieczeństw prawdziwej przyjaźni trafił też prosto do serca całkowitych kulturalnych nuworyszów z robotniczej masy ludzkiej, jaka zjechała z całego PRL-u do Nowej Huty, by "budować socjalizm".

Widać więc dzisiaj - z historycznej perspektywy - że nowohucka publiczność, kształtowana przez Teatr Krasowskich - już wówczas - od samego początku - wbrew intencjom PRL-owskiej władzy - na takich spektaklach jak "Myszy i ludzie" potrafiła jednoczyć się i solidaryzować w rozumieniu podstawowych ludzkich dylematów.

Odpowiedź druga kryje się w sile aktorskich kreacji Franciszka Pieczki i Witolda Pyrkosza [1926-2017], których role w "Myszach i ludziach" uznać trzeba za znaczący początek ich wielkich medialnych karier, które rozgrywały się na naszych oczach.

Pieczka w roli Lenni'ego, patologicznego olbrzyma, nieświadomego absolutnie swojej siły fizycznej <opiekuna> futrzaków, które zaglaskuje na śmierć, potrafił przekazać i wewnętrżnie ciepło dobroci potencjalnego zbrodniarza, i marzyliela o lepszym jutrze, oznaczającego posiadanie własnej farmy z hodowlą ukochanych królików.

Pyrkosz natomiast jako George - miniaturowy opiekun olbrzyma, prawdziwy opiekun psychologa, naprawiający wszystkie jego nieświadome przestępstwa to postać prawdziwie tragiczna. Niemal - szekspirowska.

By po zabójstwie kobiety ochronić Lenni'ego przed samosądem pracowników farmy, musi go po prostu... zastrzelić.

Ta wielka scena ze spektaklu Krasowskiego nie pozwala mi nigdy zapominać o wielkim nowohuckim wydarzeniu, jakim była adaptacja powieści Steinbecka z końca lat 50.

Zwłaszcza, kiedy widzę ją bardzo wyraziście w <pustej> przestrzeni, którą ukształtowała wyobraźnia Józefa Szajny w informelowej formie otwartego horyzontu.